

Niedługo umrę przeczuwam to. Ale czy można umrzeć nawet się nie rodząc? Nie wiem. Nie wiem ile mam czasu. Nie znam tego pojęcia, nie zdążyłem się go jeszcze nauczyć.

Chciałem Wam opowiedzieć o mojej Mamusi. Nie znam czasu, nie powiem, więc Wam, ile ma lat, chyba jest jeszcze młoda. Mamusia jest też piękna. Lubi patrzeć w lustro. Patrzą wtedy razem z Nią jej oczyma. Mamusia często mówi do mnie, nie rozumiem jej wszystkich słów i myśli, czasami są zbyt złożone, chaotyczne, ale zawsze mnie uspokajają, czuję się bezpieczny z nimi.

Mamusia kocha takiego Pana, ale ja go nie lubię. Wcale, a wcale. Jest dziwny, groźny... On chyba mnie też nie lubi. Powiedział Mamusi, że trzeba mnie Usunąć, zrobić jakąś Aborcję... nie znam tych słów... boję się ich i bardzo ich nie lubię. Mamusia chyba też nie. Gdy Pan o nich mówi Ona płacze. Nie chcę żeby płakała, kopię ją wtedy delikatnie - Mamusiu przestań. Ale Ona płacze jeszcze bardziej, głaszcze się po swoim brzuszku - moim domku i uspokaja mnie, a przecież to ja chcę żeby była spokojna. Gdy Mama płacze Pan ją przytula, wtedy trochę go lubię, chociaż kłamię - mówi, że wszystko będzie dobrze, że można zacząć od początku, ale my z Mamusią wiemy, że nic już nie będzie dobrze...

*

Nie miałam szczęśliwego dzieciństwa. Matka nienawidziła mnie. Zawsze znajdowała powód, żeby na mnie krzyczeć, bić i zamykać w pokoju. Często był to źle odłożony kubek, porozrzucane zabawki. Ale najgorzej było, gdy nie dojadłam kanapki lub obiadu, wtedy piekliła się strasznie i biła mnie skórzanym pasem. Nie mogłam płakać, bo biła jeszcze mocniej, nie patrząc gdzie uderza metalowa klamra. Przygryzałam wtedy wargi do krwi, żeby nie płakać i wmawiałam sobie, że robi to, bo mnie kocha...

Wszystko zmieniło się, gdy Ojciec od nas odszedł. Było gorzej. Matka obwiniała mnie o to. Mówiła, że byłam złym dzieckiem, dlatego Ojciec uciekł - miał mnie dosyć, a ona teraz cierpi. Niedługo po jego ucieczce, okazało się, że Matka jest w ciąży. Przestała mnie bić, ale nie szczędziła wyzwisk i poniżeń. Musiałam biegać naokoło niej jak służąca. Pewnego dnia Matka wróciła ze szpitala, z jakichś badań. Przytuliła mnie wtedy, pierwszy raz w życiu i powiedziała, że mnie kocha i, że będę miała braciszka.

W tamtym okresie często siło mi się, że idziemy razem do parku. Matka trzyma mnie za rękę, pcha przed sobą wózek, jest bardzo ciepło, mamy na sobie takie same sukienki, śmiejemy się, a malec wesoło gaworzy. Idziemy na lody, potem do wesołego miasteczka. Jesteśmy wreszcie rodziną, normalną, taką, o jakiej zawsze marzyłam. Dzień mija szybko. W końcu wracamy do domu. Tu sen zmienia się w koszmar... Na pięknym dywanie, z długim włosom, leży obrzydliwa papka z jajeczniczy i szynki, która była na śniadanie. Nie lubię jajek musiałam to wypluć, żeby nie wymiotować, ale... Przecież TO miało być pod łóżkiem, zawinięte w serwetki! Patrzą ukradkiem na Matkę. Jej oczy są puste, bez wyrazu by zaraz zabłysnąć zimnym gniewem i nienawiścią. Już wiem, co teraz będzie, Ona wyjmie z szafy skórzany, gruby pas z wielką klamrą i... Zamiast tego patrzy na mnie wciąż tymi złymi zimnymi oczyma, jest w nich coś jeszcze... Szaleństwo? Boję się. Matka jednym ruchem wyciąga z wózeczka dziecko, zaczyna nim szarpać, jak szmacianą lalką.

- Teraz ci pokażę małą szmato! - Krzyczy i rzuca Małego na ziemię. Skacze po nim dopóki nie zmienia się w papkę podobną do tej, która leży obok na dywanie.

- To jest twoja kolacja. Zjedz to, bo nigdy stąd nie wyjdiesz! - Mówi i śmieje się szaleńczo. Wtedy się budzę i wiem, że już nie zasnę tej nocy.

Któregoś dnia, w szkole, pisaliśmy wypracowanie o naszych rodzicach. Wszystkie dzieci opisywały, za co kochają swoich Tatusiów i swoje Mamusie. A o czym ja miałam pisać? Że Matka mnie bije? Że boję się jej? Że nie pamiętam swojego Ojca?. Oddałam pustą kartkę. Pani wezwała Ją do szkoły, bo nie chciałam nic napisać.

- To trudne dziecko – szlochała - Odkąd Ojciec nas opuścił mam z nią same problemy. Jestem w ciąży, w ósmym miesiącu, nie daje już rady - chlipała tymi swoimi sztucznymi łzami. Zawsze płacze na pokaz.

- Nie musisz się wysilać Mamusiu - pomyślałam - i tak wiem, że nie jest ci przykro.

Całą drogę do domu milczała. Nie lubię tej jej ciszy, jest tak samo fałszywa jak tamte łzy u Pani. Zresztą Matka nigdy na mnie nie krzyczy przy ludziach. Podobno wychowuje mnie bez stresowo, cokolwiek to znaczy, chyba nie do końca jest prawdziwe... Dotarliśmy do domu. W każdej chwili mogłam spodziewać się wrzasków i bicia... Zamiast tego Matka ciężko usiadła na fotelu i zaczęła dziwnie sapać, trzymając się za brzuch.

- Czy coś cię boli Mamusiu? - Zapytałam słodko.

- Idź do pani Lisienieckiej, niech zadzwoni po pogotowie - sapnęła ciężko. Spojrzałam na nią pytająco.

- Mariuszek chce wyjść. Idź już - powiedziała miękko.

Jaki Mariuszek? I skąd chce wyjść? - Myślałam biegnąc do naszej Sąsiadki. Podobno jest u Mamy w brzuchu... Przez pępek?

Mariuszek urodził się w Jej urodziny. Miałam nadzieję, że chłopczyk przyniesie nam szczęście, że Matka będzie mnie kochać... To byłby cud... Niestety, cuda jak to cuda, rzadko się spełniają. Miałam osiem lat i nieszczęśliwą przyszłość przed sobą.

*

I znowu się darła. Poszło Jej o dwóję z chemii

- Czemu nie możesz uczyć się jak Mariusz, ty głupia krowo! - Gderała. Boże jak ja tego nienawidzę. Nienawidzę, kiedy tak mnie do Niego porównuje! Zawsze to ja jestem ta zła, zawsze to On jest najlepszy. "WSPANIAŁY" Mariusz!

- Wstyd mi za ciebie! - Darła się - nawet w połowie nie dorównujesz Mariuszkowi, czasami zastanawiam się czy w ogóle jesteś moją córką!

I wtedy nie wytrzymałam. Musiałam wyjść, uciec. Nieważne gdzie, byle jak najdalej od Niej, od tego krzyku, słów i jej Pieszczoszka.

- Gdzie idziesz! - Krzyczała za mną - Mówię do ciebie! Odpowiadaj jak pytam!

Zamknij się! Zamknij wreszcie - odwrzasnęłam jej pierwszy raz w życiu. Miałam ochotę wykrzyknąć jej wszystko, co tak długo skrywałam, ale nie było czasu. Piękna kryształowa szklanka rozbiła się nad moją głową...

Na dworze było chłodno. Zbierało się na deszcz. Biegłam przed siebie, myśląc o tym, co się właśnie wydarzyło. Nawet nie zauważyłam, kiedy znalazłam się na jezdni... Pisk opon i świdrujący uszy odgłos klaksonu, świat zawirował mi przed oczyma a ziemia uciekła spod nóg.

- Hej nic ci się nie stało? - Zapytał mężczyzna na oko trzydziestoletni - nie przechodzi się na czerwonym maleńka, mogłem zrobić ci krzywdę...

- Szkoda, że nie zrobiłeś - rzuciłam bez zastanowienia.

Spojrzał na mnie ciekawie.

Heh... Chyba nie chcę wiedzieć, co się stało... Chodź odwiozę cię do domu

Nie – krzyknęłam - tylko nie do domu!

OK – westchnął - zaczyna padać, nie możesz się sama szwendać po mieście. Zabiorę cię na chwilę do siebie.

Wtedy opowiedziałam mu wszystko. Wszystko, co, od tak dawna dusiłam w sobie. Początkowo tylko słuchał, ale potem przytulił mnie.

- Wszystko będzie dobrze Maleńka. Już nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić.

Chciałam, aby ta chwila trwała wiecznie, ale... Cichy dźwięk komórki. To Matka.

- Muszę iść. Będę mogła jeszcze kiedyś przyjść do ciebie? – Zapytałam.

Ależ oczywiście przychodź, kiedy chcesz - odparł z uśmiechem - chodź odwiozę cię.

-To kiepski pomysł. Matka...

- Hmm no tak... To, chociaż odprowadzę cię kawałek...

- Nie obraż się, ale lepiej żebym poszła sama, jeżeli ktoś ze znajomych nas razem zobaczy...

Wyraźnie posmutniał, ale zaraz Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Leć Maleńka.

Matka czekała w kuchni, gdy tylko weszłam, naskoczyła na mnie.

- Gdzie byłaś tak długo?! Martwiłam się głupia krowo!

- Byłam się przejść – szepnęłam – przepraszam.

- Przepraszam?! Tylko na tyle cię stać?! Ja tu umieram ze zdenerwowania, a ty mnie tylko przepraszasz?

Lepiej powiedz prawdę! Pewnie byłaś się puszczać suko!

- Kłamiesz!

- Skoro tak twierdzisz. W końcu ty wiesz lepiej...

- Nie pyskuj!

Jeszcze coś wykrzykiwała, ale ja już jej nie słuchałam. Musiałam przemyśleć to, co się dzisiaj wydarzyło...

Następnego dnia rano, Matka oznajmiła mi, że wyjeżdża ze swoim syneczkiem na wakacje. Mnie nie zabiera, podobno nie zasługuję. Nie będzie ich trzy tygodnie. Głupia z Niej kobieta, nawet nie wie ile radości mi tym sprawiła.

Spotykałam się z Nim prawie codziennie. No i stało się w końcu To czego bałam się najbardziej, jednocześnie pragnąc całym sercem. Mój Pierwszy raz był Ostatnim.

Jestem w ciąży. Wiedziałam to zanim kupiłam test. Jak przystało na głupią krowę zostawiłam go w szafce. Matka go znalazła. Wyrzuciła mnie z domu. Od dawna chciała to zrobić, szukała tylko powodu. Sama Jej go dałam... Idąc przed siebie stanęłam przed Jego domem. No, ale przecież Tam nie wejść? Co Mu powiem? Cześć Piękny jestem z Tobą w ciąży? Ale gdzie pójdę? Pod most? Jak ostatni żul? Nie mam wyboru. Weszłam. Nie był zadowolony. W milczeniu dał mi klucze do jego domku za miastem. Ma wrócić jutro. Przyjechał z samego rana. Dał mi kopertę z pieniędzmi

- Wiesz, co z tym zrobić. W środku jest adres. To kolega, on Wie, co robić... Poszłam tam następnego dnia rano. Był to zwykły dom. Spodziewałam się, czego innego, ale przecież jestem głupia, nie znam się - myślałam wchodząc. Kolega czekał na mnie w dużym pokoju. Wstał skinął mi głową i wskazał drzwi w głąbi. Wtedy Maleństwo mnie kopnęło. Otrząsnęłam się jak ze snu. No przecież Tego nie zrobię? Uciekłam zostawiając gospodarza samego z kopertą.

Biegając do domku zastanawiałam się, co dalej. Urodzić nie mogę, ale przecież Go nie usunę...

*

Tego wieczora nagrzała wannę gorącej wody. Zanurzała się w niej powoli, rozkoszując się bólem, który powodowała.

- Podobno, gdy robi się to w gorącej wodzie mniej boli - szepnęła. Przez chwilę jeszcze patrzyła na swoje nadgarstki. Zaczęła ciąć. Mocno i głęboko.

Telefon dzwonił od dłuższej chwili. To On chciał zapytać czy zrobiła zabieg. W końcu wyłożył sporo pieniędzy i miał nadzieję, że nie na darmo. Gdy sygnał się urwał rzucił zniecierpliwiony słuchawką.

- Tak się nie będziemy bawić – szepnęła poirytowana. Zdjął kurtkę z oparcia fotela i sięgnął do kieszeni po kluczyki – obyś była w domku jak przyjadę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

Azazella, dodano 10.03.2009 12:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.